

Lex Czarnek. Czy marksizm Kornhauserów stratuje edukację?

13 lutego 2022

W jednej z prelekcji w książce „Drogami myślących” wybitny fizyk teoretyczny, kosmolog, ksiądz Michał Heller, wyjaśniał jak dalece nasze myślenie oddaje intencje ideologiczne i filozoficzne. Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy, jak myślimy i dlaczego tak myślimy, a nasze przekonania pochodzą wprost z krążących w kulturze kalek. Książek filozoficznych nie czytamy, nie porównujemy. Mamy gotowca przełożonego przez film czy prasę i jej komentatorów. Jeżeli filozofia potrafi zapłodnić fizykę (por. spór racjonalistów z empirystami albo dyskusję Newtona i Leibniza o przestrzeni i czasie) to jakże nasz mały umysł miałby się obronić przed nurtem myślowym, który wziął sobie na cel zmianę stosunków społecznych przez aktywne kanały środków masowego przekazu, jak zrobił to marksizm. Szerzej o związkach filozofii z życiem społecznym pisał Richard M. Weaver (1910-1963) ceniony uczony, humanista, krytyk kultury i filozof polityczny w powojennej pracy „Ideas Have Consequences”.

Niewątpliwie prezydentowa jest hardą babką, swoje idee ma. Wzorem męża zapobiegliwie szykuje sobie przyszłość zawodową i zapewne pragnie wpisać się w miejską legendę w glorii wybawicielki od obskurantyzmu. Wszystko wskazuje na to, że pan prezydent posłucha żony, bo ta jest do tego nauczycielką dyplomowaną i córką wybitnego komunisty. I choć wianuszek tępych bab, którymi udekorowała się lokatorka Belwederu nie jest wiele wart – a na pewno nie więcej, niż mądrość głoszona przez duszpasterstwa rodzinne, które stawiały dzielnie odpór propagandzie uprawianej przez Jakuba Kornhausera – to prezydentowej jest bardziej po drodze i do twarzy z krzykliwą opozycją.

Jednak zadaniem szkoły nie jest dostarczanie nieskończonego wachlarza opcji światopoglądowych, a już na pewno nie takich, które kolidują z przyjętym programem nauczania. Pani Agata nie widzi tej kolizji, bo ignoruje korzyści oferowane przez polskie wychowanie do życia w rodzinie (WDR), wydaje jej się ono nienowoczesne i pogmatwane, za to uderza ją potencjał organizacji, które chcą to wychowanie zastąpić edukacją, choć różnica między wychowaniem a edukacją jest znacząca.

Tutaj informacja o [spotkaniu z Agatą Dudą](#).

W końcu, czemu – dla zrównoważenia wpływów – do syna nie mieliby się udać p. Piotr i matka prezydenta, skoro już o lobbingu bliskich mowa? Czemu nie zorganizować spotkania strony społecznej rekrutowanej z organizacji prorodzinnych? Czy kipiąca nienawiścią – antynatalistyczna i cynicznie odmawiająca uznania sieci wzrastania starannie tkanych przez ojca i matkę, najbardziej kompetentnych i wrażliwych na dziecko – strona społeczna ma wyłącznie kierować sumieniem politycznym szefa państwa?

Jak pustoszy marksistowska teoria seksualności i płci?

Najważniejsze pozostają jednak argumenty merytoryczne a nie kto, kogo przekabaci. Kaganek oświaty, który niesie agenda LGBT, o którą głównie chodzi, to akurat największy okres ciemnoty i zaciętrzewienia w najnowszej historii. Bo nie sposób zaprzeczyć, że konsekwentne respektowanie postulatów i zestawu światopoglądowych ruchów, które niepowstrzymane przeleją się – za sprawą p. Agaty – jak fala przez polskie szkoły wprowadza w świadomość społeczną akceptację dla niebywałych absurdów. Zgoda społeczna i brak oporu utwierdzają w przekonaniu, że owe absurdy są częścią jakiegoś rozumnego porządku społecznego, lepszego i humanitarnego. Tak ten fikcyjny porządek zapuszcza korzenie w umysłach.

Edukacja równościowa i seksualna – wymienione jednym tchem u prezydentowej na herbatce – które szturmują mury szkół, zasadzają się na zniesieniu zasady niesprzeczności obowiązującej naukę: to samo twierdzenie nie może być prawdziwe i fałszywe. Dobrze tę niekonsekwencję widać na przykładzie pochodzenia orientacji seksualnej. W perspektywie gender jest ona wrodzona jak konstrukcyjna zarazem. Błędne założenia zostały zaimplantowane przez marksistów w seksuologii a potem przebojem usypane politycznie poprzez tzw. grupy eksperckie, mniejszościowe w nauce ale bezkonkurencyjne instytucjonalnie.

Na pytanie, co złego niesie gender i w jaki sposób krzywdzi rodzinę (więź dziecka z rodzicami biologicznymi) można odpowiedzieć w trzech punktach. Gender i ruch i teorie LGBT:

- odbierają dzieciom prawo do tożsamości biologicznej, płeć na podstawie chromosomów (przypisaną przy urodzeniu) na której (a nie wbrew niej) buduje się tożsamość ludzka,
- aberrują rozwojowe kryzysy tożsamościowe (tłumaczy to teoria rozwoju psychoseksualnego Erica Ericsona), i cały proces rozwoju psychoseksualnego (weźmy choćby umniejszenie rodzica),
- likwidują psychoseksualną funkcję rodziny, odcinają od identyfikacji z rodzicami, zasłaniają reprezentacje rodziców, gdy ich brakuje.

Psychoseksualność dziecka nie jest w perspektywie gender nadaniem związanym z oddziaływaniem rodziców, ale raczej wynikiem konstruktywistycznych wyborów zawieszonych w kolektywnych formach zastępujących biologiczne więzi i genealogię.

Homoseksualizm, niebinarność, transpłciowość można promować. To właśnie robi neomarksowska seksedukacja: zaszczepia wśród młodych potrzebę eksperymentowania z własną płcią i seksualnością. W grupie 18-24 lat jako LGBTQ identyfikuje się już 39 proc. mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Nastoletni

Amerykanie identyfikują się jako osoby LGBTQ, ponieważ prezentuje się mnóstwo informacji dotyczących nieheteroseksualności i „wielu ludzi może poczuć się w ten sposób „bezpieczne i fajne” – bez względu na to, czy naprawdę określa to ich orientację seksualną.

Heteroseksualność i homoseksualność zestawia się jako równorzędne, gdy faktycznie homoseksualność jest poważnie upośledzona, konsekwentnie podtrzymywana skazuje jednostki na fundamentalną patologię bezpłodności – dziecko nigdy nie będzie pochodzić od obojga rodziców, zawsze któryś z opiekunów dziecka będzie mu obcy biologicznie. Pomijanie różnic między mężczyznami i kobietami prowadzi do tragicznych pomyłek. Założenie o walce płci i nierozwiązywalnym konflikcie płci, generuje jeden z najpoważniejszych konfliktów społecznych i hamuje dobór płciowy. Opłakany w skutkach redukcjonizm jest wycofanie koncepcji rozwoju psychoseksualnego, ponieważ ideologom przeszkadza kluczowa rola rodziców podczas procesu naśladowania przez dziecko.

Mamy problem z określeniem zagrożeń, które niesie marksistowska polityka „rodzinna”, bowiem rzeczy proste i oczywiste jest najtrudniej nazwać. Daje to pretekst do wyśmiania obaw milczącej większości i przyswojenia zniekształconego obrazu konserwatyzmu. Gdyby nie rozwiązania polityczne ocierające się o jakobinizm (np. zakaz mówienia „mamo”, „tato”, przymusowe akcje przeproszania homoseksualistów, jako klasy ciemężonej, permissywna edukacja seksualna) wszystkie projekcje panów Reicha, Adorno, Fromma mogłyby budzić sympatię i zaciekawienie, a co najmniej jawiłyby się jako nieszkodliwe i neutralne.

Tymczasem u podłoża marksistowskiego myślenia o pedagogice leży jedna z najniebezpieczniejszych dwudziestowiecznych koncepcji antyautorytaryzmu: „Teoria krytyczna” Herberta Marcusego. Można ją zestawić z „Książeczką” Mao czy manifestem rewolucyjnym Lwa Trockiego. Ni trzeba się wysilać, by dostrzec zasilenie płynące od myśli klasyków do opinii wygłaszanych

przez celebrytów. „Nie mogę milczeć, gdy coś jej zagraża – apeluje Anna Maria Wesołowska. Nasze dzieci potrzebują wsparcia, poczucia bezpieczeństwa, a nie nadzorcy”. Oczywiście nadzorcą jest autorytet, najczęściej rodzic. To przeciwko niemu trzeba obrócić dzieci. Taki wniosek płynie z lektury esejów frankfurckich. Dzieci należy wyzwolić, jak kolejne uciemiężone klasy. Rodzina, zhierarchizowana przecież, jest miejscem ucisku.

Zacząć od pojęć

Najgłębsza odpowiedź na zagubienie młodzieży wciąż płynie z Kościoła, z objawienia Bożego, którego Kościół jest depozytariuszem. Wejście na ramionach gigantów, św. Tomasza i Arystotelesa, samo w sobie wydaje wyrok na – jakże marną i przemijającą – pokusę świeckiego zbawienia. Kościół może argumentować i włączać się w debatę za pośrednictwem realistycznych narzędzi filozoficznych, przede wszystkim ontologii i epistemologii. W Polsce czołowym realistą był ks. prof. Andrzej Maryniarczyk. Niestety zmarł w zeszłym roku. Jego osierocona katedra gotowa jest stworzyć kurs filozofii (altermarksistowskiej) zdolny odbudować klasyczne myślenie oparte na ścisłości i racjonalności. To dodatkowa lekcja – konieczna – filozofii w szkole. Kurs filozofii realistycznej odkrywający przed młodymi różnicę między neomarksizmem a klasycznym myśleniem – między definicjami prawdy, wolności, miłości lub ich deficytem – da chłopcom i dziewczętom prawdziwy wybór. Inaczej propozycja Agaty Dudy o zawetowaniu Lex Czarnek spowoduje, że młodzież pozostanie bezbronna, jak masowy odbiorca bombardowany reklamą produktów wątpliwej jakości.

Lex Czarnek to początek trudnej drogi. Nikt nie mówi, że kończy się ona na kontroli treści włączanych do programów szkolnych. Dwa lata temu na ulice miast wyszły tłumy młodzieży, które odmawiały prawa do życia dzieciom z zespołem Downa i próbowały wymusić legalność morderstwa na państwie. To

wtedy ujawniło się spustoszenie postontologiczne i wypaczenie pojęciowości u nastolatków. To co nazywamy odejściem młodzieży z Kościoła [1] jest faktycznie zerwaniem ciągłości pojęciowej. Nie rozumiemy się, bo podstawowe pojęcia znaczą dla nas zupełnie co innego. Właśnie przywrócenie pojęciom ich prawdziwego znaczenia jest najlepszą odpowiedzią na to, co kojarzymy z odchodzeniem młodzieży od wartości.

Pojęcia, o których piszę, biorą się z klasycznej wiedzy chronionej przez filozofię realistyczną uprawianą jeszcze na katolickich uniwersytetach. O ile po jednej stronie mamy marksizm, to alternatywą dla niego jest filozofia realistyczna. Nie ma innej drogi, jak umożliwienie młodzieży skonfrontowania tych dwóch źródeł: marksistowskiego i realistycznego. Nie dysponujemy już tym samym aparatem pojęciowym, który by łączył pokolenia. Jeżeli mamy się spotkać z naszymi dziećmi, nie utracić ich to musimy odnaleźć komunikację z nimi, czyli ustalić ten sam aparat pojęć, żeby definicje pozostały w mocy.

Marksiści chcą pozostać anonimowi. Ich trujące koncepcje społeczne mają się rozrastać w zaciszu, aż wywrócą świat do góry nogami i zatrzymają go w dławiącym uścisku. Demontaż tego systemu, który urósł do rozmiarów apokaliptycznej bestii zaczyna się od zdefiniowania go.

Konfrontacji marksizmu i realizmu boi się diabeł, bo da ona młodzieży narzędzie do wykrycia manipulacji. Stąd postulat by biskupi co prędzej zainicjowali działalność interdyscyplinarnych instytutów badań nad neomarksizmem i neoliberalizmem, ich związkami i użyciem w ateoretycznym pochodzie imperialnym – postępie w koncentrowaniu władzy i własności przez niewielką grupkę ludzi.

Pozorna sprzeczność i wzajemny związek neoliberalizmu i marksizmu kulturowego budzą największe zdziwienie i zaskoczenie – muszą zostać poddane wnikliwej analizie przez instrumentarium teologiczne i antropologiczne chrześcijaństwa.

Największą trudność sprawia rozpoznanie postmarksizmu i jego związków z neoliberalizmem w polu nie dającym się wyjaśnić w toku wnioskowania logicznego, bowiem obie doktryny znoszą proces wolności i relacyjność we wspólnocie, lecz z różnych punktów wyjścia. Przy czym i tak zdobywają wzajemną uwagę i uwagę. Solidarnie też się ją niszczycielską destrukcją.

W centrum wojny kulturowej znajduje się zawsze człowiek – złożony z dwóch płciowych połówek. Spór toczy się więc w przedmiocie antropologii. Jego stawką jest włączenie seksualności w porządek ludzki i społeczny, którego zasadą jest miłość albo wyrzucenie seksualności poza nawias i porządek miłości, zanarchizowanie więzi międzyludzkich i odwrócenie ładu społecznego, którego zasadą jest porządkowanie seksualności i prokreacji.

Do tej stawki dołącza Lex Czarnek. Gdyby prezydentowa dostrzegła takie programy, jak profilaktyka zintegrowana dr. Szymona Grzelaka albo naukę o płciowości Wandy Półtawskiej może wystarczająco pojęłaby też różnicę między antropologią Engelsa a chrześcijańską wizją człowieczeństwa, co uchroniłoby ją od przyłączenia się do agitatorek z Koalicji Obywatelskiej, które martwią się otwarciem, że „nie będzie już edukacji równościowej i seksualnej”.

Duda może zawieść, i posłucha żony, zawetuje prorodzicielską ustawę, lecz świadomości niebezpieczeństwa wynikającego z nauk Marksa nie wypoleruje. Ta świadomość będzie punktem zwrotnym w odzyskaniu suwerenności kulturowej. I pora ją zacząć budować.

Autorstwo: Maria Czerw

Źródło: WolneMedia.net

Przypis

[1] Marksizm jest filozofią lub – jak niektórzy twierdzą – agresywną doktryną, która wszelką zastaną rzeczywistość utożsamia ze zbrodnią w stosunkach społecznych, ponieważ

rzeczywistość nigdy nie będzie wystarczająca doskonała, żeby ją afirmować. Bezpośrednia reakcja teologiczna na frankfurcki (szkoła marksistów w Frankfurcie) marsz przez instytucje zostanie nieuchronnie uwikłana w napięcia społeczne, bo Kościół jest strukturą niezadowalającą, wywołującą niezadowolenie już przez sam fakt zaistnienia i zstania go.